

## Opowieść o św. Piusie V i bitwie pod Lepanto

Największym, a jednocześnie pierwszym historycznie udokumentowanym cudem różańcowym było zwycięstwo floty chrześcijańskiej w bitwie pod Lepanto. Wydarzenie to zadecydowało o przyszłości Europy, zaś jedną z wówczas konkurujących ze sobą form modlitwy różańcowej – tą znaną po dzień dzisiejszy – uczyniło modlitwą cenioną przez ludzi, propagowaną przez duchownych, przez papieży połączoną z odpustami. Od 1571 r. możemy mówić o ostatecznym ugruntowaniu się jednej formy modlitwy różańcowej.

Państwa wyznające islam od początku dążyły do narzucenia siłą swojej religii całemu światu. Już w VII w., niecałe dwieście lat po śmierci Mahometa, kalif Oman zdobył Jerozolimę, po czym wjechał do miasta na białym wielbłądzie. Ziemia Święta przestała należeć do chrześcijan. W VIII w. muzułmanie, po opanowaniu Afryki Północnej, zajęli Hiszpanię i doszli aż do Poitiers. “Podwojenie tej odległości doprowadziłoby Saracenów do granic Polski i wzgórz Szkocji” – pisał ówczesny historyk. Przez krótki czas inwazja Mahometan była skutecznie powstrzymywana przez wyprawy krzyżowe, jednak niebawem islam znów zaczął przeć na zachód. Muzułmańskie imperium kończyło budować ogromną flotę. Turcy planowali zająć chrześcijańskie porty śródziemnomorskie, a z nich ruszyć na podbój Rzymu. Bazylikę papieską chcieli zamienić na stajnię dla swych koni. Wszystko to działo się pod koniec XVI w., w latach, kiedy papieżem był św. Pius V. Pisano o nim, że był on “jednym z niewielu chrześcijan traktujących dosłownie słowa i czyny Chrystusa, nie uznającym wyjątków i ograniczeń, człowiekiem, który przeszedł przez świat jak jasna pochodnia rozświetlająca mroki”. Ten pobożny dominikanin w starości wybrany na stolicę św. Piotra był wielkim czcicielem Maryi i gorącym propagatorem różańca. To właśnie on włączył dwuczęściowe Zdrowaś Maryjo do zreformowanego brewiarza, przez co nadał Pozdrowieniu Anielskiemu ostateczną postać, zatwierdzoną przez liturgię Kościoła. To spod jego pióra wyszły słowa: “Różaniec jest najpobożniejszym sposobem modlitwy do Boga, sposobem łatwym do stosowania przez wszystkich, którzy trwają w wysławianiu Najświętszej Dziewicy”. Sława świętości Piusa V była tak wielka, że dotarła aż do sułtana Selima II, “pana całej ziemi”, który do swych licznych tytułów pragnął dopisać tytuł władcy Europy. Skrzętni kronikarze odnotowali fakt, że kiedyś, spoglądając na Adriatyk, wyszeptał, że bardziej niż wszystkich galeonów chrześcijańskich boi się modlitw Piusa V. Niebawem miało się okazać, jak dalece lęk jego był słuszny...

Był wrzesień 1571 r., kiedy do Europy dotarła wieść, że armada turecka opuściła porty Konstantynopola. Zorganizowana przez Piusa V flota Świętej Ligi wypłynęła naprzeciw przeważającym liczebnie okrętom nieprzyjaciela.

Ważyły się losy – nie tylko Europy, ale i chrześcijańskiej wiary. Nadszedł dzień 7 października. Papież trwał właśnie na modlitwie w swym dominikańskim klasztorze... Pius V ze łzami w oczach przyzywał pomocy Najświętszej Pani: „Daj zwycięstwo. Nie dla naszej chwały, ale dla Twojej, Pani i Matko. Pod płaszcz Twego miłosierdzia uciekamy się... Otocz nas płaszczem, uznaj za swe dzieci, weź pod swoją opiekę”. Świątobliwy starzec klęczał już kilka godzin. Nie czuł jednak bólu, jaki rozsadał jego kolana, nie czuł że obciążony kręgosłup jęczy jak maszt wygięty w wichurze. Papież był nieobecny w swym ciele. Jego dusza przebywała tam, gdzie odwiecznie ustawiony został tron Wszechmogącego, a który Bóg dzieli z niepokalaną Matką swego Syna. Nagle papież usłyszał szum wiatru i łoskot żagli. Zdawało mu się, że znajduje się nie w watykańskiej kaplicy, lecz w gdzieś na pełnym morzu, wśród okrętów przygotowujących się do wielkiej bitwy. Papież podniósł oczy... W tej samej chwili, wieśset kilometrów od Rzymu, w zatoce Lepanto zaczęła się podnosić spowijająca morze mgła. Pius IX ujrzał Matkę Bożą, jak rozpościera swój płaszcz nad flotą, a oczom chrześcijańskich żołnierzy ukazały się na horyzoncie setki żagli. Chrystusowy Namiestnik zacisnął złożone do modlitwy dłonie. Sto tysięcy ludzi po obu stronach zaczęło przygotowywać się do walki. Święty papież zapatrzył się w Niepokalaną Panią i Jej niebieski płaszcz. Ale ani chrześcijańscy, ani zgromadzeni pod znakiem półksiężyca marynarze i żołnierze nie wiedzieli, że poza nimi na polu bitwy jest jeszcze ktoś inny. Papież szepnął: „Matko, nie opuszczaj nas ze względu na swego Syna, Jezusa Chrystusa, który nas umiłował i umarł za nas na krzyżu.” W tym momencie na flagowym okręcie załopotała wielka bandera z ukrzyżowanym Chrystusem. Kazał ją wciągnąć na maszt admirał Jan don Austria. W tej chwili wielki Maryjny płaszcz zamknął się nad chrześcijańskim wojskiem. „Non virtus, non arma, non duces, sed Mariae Rosiae victores nos fecit” – „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maria różańcowa dała nam zwycięstwo” – napisali później Wenecjanie na ścianie zbudowanej w swym mieście kaplicy dziękczynnej.

Nierówne siły starły się na wiele godzin. Rozpętała się bitwa, od której wyniku zawisły losy całego chrześcijaństwa i Europy... Tylko papież znał już jej wynik... Była to ostatnia w historii bitwa morska, którą toczono tak jak na lądzie: tysiące żołnierzy, indywidualne pojedynki, tylko ziemia była chwiejna i wokół rozpościerało się bezdenne morze. Papież słyszał szczęk oręża, krzyki rannych, wołania tonących. Nie patrzył jednak na to, co działo się na morzu. W swym widzeniu spoglądał wyżej, w oczy Maryi, które były spokojne. Nieoczekiwana zmiana wiatru uniemożliwiła manewry muzułmanom, a sprzyjała flocie chrześcijańskiej. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Świętej Ligi i już się nie cofnęła. Kronikarze odnotowali, że gdy kończył się dzień, papież Pius siedział z kardynałami w małej bibliotece na Watykanie. Nagle przerwał rozmowę, opuścił towarzyszących mu dostojników i podszedł do okna. Zatrzymał się przed nim, a po chwili odwrócił się z promiennym

uśmiechem, by ogłosić odniesione w tym dniu wielkie zwycięstwo. Pius V podał wynik bitwy na dwa tygodnie wcześniej, zanim oficjalny kurier dotarł z tą wieścią do Rzymu!

Zwycięstwo pod Lepanto było ogromne. Zatopiono pięćdziesiąt galer wroga, zdobyto połowę okrętów tureckich, uwolniono dwanaście tysięcy chrześcijańskich galerników. Św. Pius V, świadom, komu zawdzięcza cudowne ocalenie Europy, uczynił dzień 7 października świętem Matki Bożej Różańcowej. W encyklice napisał: “Pragniemy szczególnie, aby nigdy nie zostało zapomniane wspomnienie wielkiego zwycięstwa uzyskanego od Boga przez zasługi i wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny w dniu 7 października 1571 r., odniesione w walce przeciw Turkom, nieprzyjaciołom wiary katolickiej.” Papież spełnił swoją misję – ocalił Europę przez swe posty i modlitwy, przez wezwanie chrześcijan do wielkiej modlitwy różańcowej. Mógł odejść już na zasłużone odpocznienie. Pół roku później Pan wezwał go do siebie.

Pius IX tak napisał o tej bitwie w encyklice *Ingravescentibus malis*: “Kiedy zaś niewierni mahometanie, dufni w swą flotę potężną i wojska ogromne, nieśli narodom Europy klęskę i niewolę, wzywano z woli Ojca Świętego z całą usilnością opieki Matki niebieskiej i pokonano w ten sposób wrogów, a statki ich zatopiono”. Czyż słowa te nie są wskazówką i dla nas, na współczesne czasy, w których trwa wielka bitwa o wiarę w Boga i o cześć Maryi, Jego Matki?

Anonimowy hymn z przełomu V-VI w. tak oddaje cześć Maryi, opiekunce narodów:

Dziewicza Matko Boga,  
 my, lud ze wszystkich narodów,  
 głosimy Cię błogosławioną;  
 Ten, który przewyższa wszystko,  
 Chrystus, Bóg nasz, w Tobie zechciał zamieszkać.  
 Błogosławieni jesteśmy,  
 którzy w Tobie znajdujemy naszą obronę,  
 wstawiasz się bowiem za nami dniem i nocą...  
 Wyśpiewujemy Ci więc nasz hymn pochwalny, głosząc:  
 Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą!

Niech słowa tej modlitwy wypełnią nasze dusze i pomogą nam jeszcze bardziej pokochać Tę, którą pozdrawiamy w różańcu jako Pełną łaski.

Wincenty Łaszewski

